

REYES MONFORTE

Pocałunki --- piasku

Przełożył Zbigniew Zawadzki

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału

BESOS DE ARENA

© Reyes Monforte, 2013

© Ediciones Planeta Madrid, S.A., 2013

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Anna Pasieka-Blycharz

Redakcja: Aleksandra Marczuk

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Magda Kuc

zdjęcie na okładce © shutterstock

ISBN 978-83-277-0190-9

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: READ ME • Łódź

Mojemu mężowi, José Sancho,
wielkiej miłości mojego życia...
i moich marzeń. Zawsze.

Być niewolnikiem osoby, którą kochasz,
to być uwięzionym w raju.

RAMÓN DE CAMPOAMOR

Kiedy twoją największą słabością jest miłość,
stajesz się najsilniejszym człowiekiem na świecie.

G. WOLD

Jeden pocałunek, tylko jeden pocałunek dzieli usta Afryki
od warg Europy.

LIMAN BOISHA

Nasze pokolenie będzie opłakiwać nie tylko zbrodnie ludzi złych,
ale przede wszystkim przerażające milczenie ludzi dobrych.

MARTIN LUTHER KING

Historia pustyni zapisywana jest na piasku. Laia swoją własną historię miała zapisaną na skórze. Została tam wyryta przez gwałtowne podmuchy nieobliczalnego sirocco i przez zdradziecki los. Jej własna krew wypaliła w niej tę historię jak ogniem, żeby dziewczyna nigdy nie zapomniała, skąd pochodzi i kim naprawdę jest. Od najmłodszych lat wiedziała, że – podobnie jak gwiazdy rozbłyskujące w nocy nad pustynią – stworzona jest po to, by trwać w ogłuszającej ciszy i obserwować świat. Jej przeszłość kryła sekrety skazujące ją na bezlitosne milczenie, na kompletny bezgłos, który nie pozwalał jej otworzyć się przed mężczyzną powołanym do tego, by zmienić jej życie, podarować jej nową egzystencję i nową tożsamość, dumną, wolną od cieni, kłamstw i mroku. Istnieją bowiem sekrety, które parzą, które gnieźdzą się w ludzkiej duszy tak długo, aż wszystko wokół spala i przemienia życie w popiół.

– Nie zapominaj o mnie! Nigdy nie przestawaj mnie szukać.

Przenikliwy szloch palił jej gardło. Na drugim końcu linii telefonicznej Julio wciąż nie mógł zrozumieć, co się zdarzyło w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Cały świat walił się na jego oczach, a on w żaden sposób nie mógł tego powstrzymać. Ta bezsilność zżerała go od środka. Uczępił się telefonu, jakby to właśnie w nim tkwiło życie. Zresztą w pewnym sensie tak właśnie w tej chwili było. Ich wspólne plany na przyszłość,

w których było miejsce na miłość i związek, zabawę i świętowanie, na stworzenie rodziny i odnalezienie na długie lata szczęście, legły w gruzach tak samo beznamietnie, jak wali się zrujnowany budynek: bezlitośnie, bezceremonialnie, pozostawiając poczucie absolutnej bezsilności i, co najgorsze, nie pozwalając mu zrozumieć dlaczego. To samo miało stać się z życiem ich obojga: miały z niego pozostać tylko gruzy przeszłości, która zapadła się pod własnym ciężarem, grzebiąc ich dzień dzisiejszy i jutro.

– To wyłącznie moja wina. Okłamałam cię. Powinnam była ci wszystko opowiedzieć, ale nigdy nie potrafiłam znaleźć właściwego momentu. – Laia czuła, że jej policzki płoną. Własne kłamstwa paraliżowały ją, bo przecież było wiele właściwych momentów, ale zabrakło odwagi, żeby się do wszystkiego przyznać. Strach i wstyd stały się kneblem, od którego wciąż jeszcze nie potrafiła się uwolnić.

– Teraz jest już za późno... i to moja wina. A ty nie zasłużyłeś na to.

Czuła się za wszystko odpowiedzialna i to wcale nie poprawiało jej samopoczucia. Tamten sekret wciąż palił w uszach. Nie potrafiła się nim podzielić, a to uniemożliwiało odczarowanie go, pozbycie się ciężaru, nie dawało szansy na powiew szczerości. W jej głowie znów kłębiły się wątpliwości. Nie znalazła w sobie odwagi, aby zdobyć się na wyznanie, które przyniosłoby ulgę, nie potrafiła wyjawic mu prawdy – nawet pod osłoną kilku tysięcy kilometrów, które ich dzieliły. Być może było już zbyt późno.

– Nie zapominaj o mnie! Nigdy nie przestawaj mnie szukać.

Obok siebie słyszała przyjazny głos, który ściągał ją na ziemię:

– Musisz się rozłączyć. To zbyt niebezpieczne. Nie podobają mi się to!

Ale po drugiej stronie Julio wciąż prosił, żeby go wysłuchała, zapewniał, że ją stamtąd wyciągnie.

– Nie będziesz sama. Nie zostawię cię. Pamiętaj o tym. Bądź dzielna.

Ponownie dał się słyszeć ponagląjący głos obok:

– Musisz się już pożegnać, bo nas nakryją, a wtedy nie będzie ratunku ani dla ciebie, ani dla mnie! – Słowa przenikały się z wypowiedzią Julia i splatały w jeden łańcuch.

– Wyciągnę cię stamtąd! Słyszysz?

– Ryzykujemy życie, Laia, rozłącz się.

– Nie zamierzam cię zostawić, kochanie. Nie będziesz sama. Nie porzucę cię. Pamiętaj o tym i bądź silna.

– Rozłącz się wreszcie!

– Kocham cię. Musisz o tym pamiętać. Kocham cię.

– Rozłącz się, Laia!

W końcu wykrzyczała te słowa, które przez cały czas paliły jej gardło:

– Nie zapominaj o mnie! Nigdy nie przestawaj mnie szukać!

Zaległa głucha cisza. Połączenie zostało przerwane.

W obozie w Tindufie usta Lai były spękane od gorącego powietrza Afryki, podczas gdy spierzchnięte wargi Julia pozostały w Europie. Oboje musieli pogrzebać w sobie pocałunki, które niegdyś ich łączyły. Unicestwiła je bowiem pustynia, która teraz walczyła o to, żeby w piaskowym więzieniu zamknąć Laię na zawsze.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Pewnego dnia zasadzę róże

Wydawało się, że oczy Julia są połączone z jego wargami: jak drobne ruchy lalkarza pociągającego za sznurki ożywiają marionetki, tak nieznaczne ruchy oczu młodego mężczyzny przypatrującego się narzeczonej wywoływały na jego twarzy szczery, pełen oddania uśmiech zakochanego. Obserwował ją, jak siedzi na podłodze i czyta książki medyczne pełne dziwnych nazw i niezrozumiałych liczb. Wodziła badawczo wzrokiem po stronicach i coś na nich zapisywała z takim samym zaangażowaniem, z jakim dziecko koloruje rysunki. Podkreślała zdania barwnymi flamastrami. Patrzył na nią, jakby znalazła się w centrum jakiegoś obrazu, którego on nie może przestać podziwiać, bo co chwila odnajduje w nim nowy szczegół, jeszcze bardziej przykuwający uwagę, nowy powód, dla którego nie potrafi oderwać oczu od tej kobiety – pięknej, delikatnej, kruchej, a jednocześnie niezwykle energicznej. Wydawało się, że czas się zatrzymał i żadne z nich dwojga nie potrzebuje niczego więcej.

– Dziewczynka, która spała na ziemi – odezwał się w końcu. – Wciąż jesteś taka sama. Pewne rzeczy się nie zmieniają.

Laia omal nie podskoczyła do góry i odwzajemniła jego słowa figlarnym uśmiechem, pełnym szczerości i oddania.

– Ty lepiej niż wszyscy inni powinieneś wiedzieć, gdzie teraz śpię. No, chodź tutaj! – poprosiła, wyciągając ramiona w jego kierunku.

Dziewczynka, która spała na ziemi. To właśnie była Laia – dziewczynka z pustyni.

Ten przydomek zyskała zaraz po tym, gdy po raz pierwszy postawiła stopę w nowym świecie, który rozpostarł się przed jej wielkimi, błyszczącymi oczami koloru orzechów laskowych. W nowym świecie mówiło się o solidarności, o spokoju, letnich burzach i kolorowych kwiatach, wyrastających z wnętrza wilgotnej i żyznej ziemi. W pierwszy poranek „Wakacji w pokoju” spędzanych w Hiszpanii jej przybrana matka znalazła ją śpiącą spokojnie na podłodze: dziewczynka nawet nie spojrzała na łóżko z różową pościelą, po którą pani domu wybrała się do jednego z wielkich centrów handlowych na dzień przed przyjazdem małej.

Mając dwanaście lat, Laia przybyła z serca pustyni na Saharze Zachodniej¹, aby spędzić lato w małym i pełnym uroku mieście Huesca. Jedyne, co przywiozła ze sobą w starym i przetartym plecaku, to kilka koszulek, dwie pary spodni, kurtkę z ciemnej wełny z niejedną dziurą powstałą w trakcie wieloletniego użytkowania, o kilka numerów za duże tenisówki oraz nowo nabytą *melfę*² w kolorach czerwonym i białym, która miała jej przypominać o rychłym powrocie do domu: osiem tygodni w Hiszpanii, a potem lot do Afryki. Ucieczka na krótko z serca wielkiej algierskiej *hamady*³, na której rozmieszczone są obozy dla saharyjskich uchodźców. Podczas letnich miesięcy temperatura w tych miejscach dochodzi nawet do pięćdziesięciu stopni w cieniu.

Gospodarze, u których Laia gościła w Hiszpanii, Letycja i Sandro, bardzo szybko pokochali tę drobną, niezwykle

¹ Sporne terytorium o powierzchni ok. 266 000 km² zamieszkałe przez blisko 400 000 osób, niegdyś będące kolonią hiszpańską; obecnie przedmiot sporu między Marokiem a Saharyjską Arabską Republiką Demokratyczną (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

² Rodzaj tuniki noszonej przez saharyjskie kobiety, wyrastające z wieku dziecięcego.

³ Pustynia pokryta odłamkami skał, które pozostają po wywianiu przez wiatr drobniejszych produktów wietrzenia skał, czyli piasku.

wychudzoną dziewczynkę. Pod jej ciemną, właściwie czerwonałą skórą widać było kości. Pod oczami miała wielkie worki, które sprawiały wrażenie, że nie zaczynają się przy powiekach, ale wychodzą z głębi oczodołów. Przy okazji zuchwałych uśmiechów, które rozkwitały często na twarzy Lai, ukazywały się przednie zęby ze szparą na środku. Piękne i wyraziste oczy pełne były blasku, który przejęły zapewne od świecących nad pustynią gwiazd i który – przynajmniej w pierwszych dniach pobytu – miała próbowała ukryć, jakby chciała go schować pod ziemią.

Od pierwszej chwili zwracało uwagę błyskawiczne tempo oraz znaczny stopień jej integracji z hiszpańskim otoczeniem. Nie miała problemów z zaadaptowaniem się w nowym domu i w nowej rodzinie, a także z przyswojeniem języka: doskonaliła go szybko i z zapałem. Jak co roku, organizatorzy programu letniego pobytu dzieci uprzedzili rodziny-gospodarzy, że muszą uzbroić się w cierpliwość i podchodzić do saharyjskich dzieci ze szczególnym taktem, kiedy będą je uczyć zwyczajów panujących w hiszpańskich domach albo objaśniać domowe obowiązki, takie jak sprzątanie własnego pokoju czy nakrywanie do stołu. Jednak w przypadku Lai te wskazówki były całkiem zbędne: predyspozycje dziewczynki były wyjątkowe, co czasami przynosiło nawet zabawne rezultaty. Laia wykonywała różne prace, jeszcze nim została o to poproszona. Prawdę mówiąc, Letycja musiała niekiedy uciekać się do różnych wybiegów, żeby przeszkodzić swej podopiecznej w zmywaniu naczyń, trzepaniu dywanów albo odkurzaniu mebli.

– Ta dziewczyna ma obsesję na punkcie sprzątania! Zdarza się, że gdy nie zauważę, zaczyna zamiatać chodnik na ulicy – mówiła do męża trochę rozbawiona, a trochę zakłopotana.

Jedzenie też nie stanowiło problemu: podczas gdy inne dzieci nieufnie podchodziły do nowych produktów – takich

jak niektóre warzywa czy świeże ryby – i smaków odmien-
nych od tych, które znały, mała Laia o oczach w kształcie
migdałów jadła wszystko z wielkim apetytem, ku zadowo-
leniu osób spożywających z nią przy stole posiłek. Już sa-
mo przyglądanie się, jak wypija szklankę zwykłej wody, było
prawdziwą przyjemnością. Ta czynność trwała u niej zresz-
tą znacznie dłużej niż u ludzi pochodzących z tych części
świata, w których jest ona absolutnie rutynowa. Laia brała
szklankę ostrożnie w obie ręce, przyglądała się krystalicznej
wodzie zamkniętej w szklanym naczyniu takim wzrokiem,
jakby spoglądała na fascynujący spektakl, przybliżała brzeg
szklanki do ust i wypijała wodę niczym nektar bogów. Potra-
fiła spędzać całe godziny, odkręcając i zakręcając kran przy
kuchennym zlewie albo w kabinie prysznicowej. Fascyno-
wało ją to. W pierwszych dniach Letycja musiała niemal siłą
wyciągać ją z wanny po ponadgodzinnej kąpieli, kiedy opusz-
ki palców dziewczynki były już pomarszczone jak sucha cie-
cierzyca, a paznokcie i usta nabierały fioletowego koloru.
Równie magnetycznie działała na nią elektryczność. Niejed-
nokrotnie Sandro musiał wstawać w nocy z łóżka, kiedy sa-
lon lub sypialnia Lai zamieniały się w połyskującą światłami
dyskotekę za sprawą zafascynowanej dziewczynki, która jak
zahipnotyzowana na przemian włączała i wyłączała światło.
Nic nie wskazywało na to, aby tęskniła za swoim krajem, za
rodziną, za przyzwyczajeniami, zupełnie tak, jakby nigdy nie
mieszkała na tych bezkresach, jak okiem sięgnąć pokrytych
piaskiem. Nie była zainteresowana spędzaniem czasu z sa-
haryjskimi rówieśnikami. Religia również w jej przypadku
nie stanowiła żadnego problemu, pomimo że organizatorzy
programu wyczulili na tym punkcie przybranych rodziców.

– Jeśli chcesz, żebyśmy poszli na przykład do meczetu,
powiedz nam o tym otwarcie, dla nas to żaden problem.
Możemy zawieźć cię, gdzie tylko chcesz, lub dać ci to, czego

potrzebujesz. – Letycja chciała od samego początku postawić sprawę jasno, aby Laia nie czuła się onieśmielona czy skrzępowana faktem, że modli się do Boga inaczej niż oni. – Czuj się swobodnie. Możesz nam o wszystkim powiedzieć, nie wstydząc się niczego.

W tym momencie Laia popatrzyła jej prosto w oczy, po czym udała się do swojego pokoju i z jednej z zewnętrznych kieszeni plecaka wyjęła mały kamień, który pokazała Letycji.

– To jest wszystko, czego potrzebuję. Ale i to nie jest konieczne. – I była to prawda. – Wyjdziemy na spacer?

W obozach w Tindufie współlistnieją jako dominujące języki hiszpański – używany w przychodniach i szpitalach, w urzędach, w rozmowach z partnerami handlowymi i w szkolnictwie – oraz hassanija, czyli mowa Hassana, a więc dialekt arabski. Rdzenna ludność Sahary Zachodniej, a na pewno jej większość, jest dwujęzyczna. W pierwszych dniach pobytu w Hiszpanii Laia przekręcała wyrazy niczym małe dziecko uczące się mówić, co dla jej nowej rodziny brzmiało rozczulająco. Niektóre wymyślone wówczas przez nią słowa przyjęły się na stałe w jej nowym domu w Huesca. W tej rodzinie nie mówiono już „spacer”, tylko zawsze „spacek”.

Po kilku tygodniach wszyscy czuli się tak, jakby Laia od zawsze była częścią ich życia. Może tylko jedna rzecz dziwiła dziewczynkę: czułe gesty i znaki miłości, którymi koordynatorzy „Wakacji w pokoju” z pewnej organizacji pozarządowej zalecali obdarowywać adoptowane na lato saharyjskie dzieci. Ale Laia szybko przyzwyczaiła się do objęć i całusów, przyjmując je zresztą z wdzięcznością, jakby to były pierwsze oznaki czułości, z jakimi stykała się w życiu. Uścisków i pocałunków nie zabrakło także wtedy, kiedy nadeszły złe wiadomości.

Drugim – poza ucieczką przed dokuczliwymi temperaturami – celem corocznej akcji „Wakacje w pokoju” były dzia-

łania prozdrowotne, polegające między innymi na objęciu saharyjskich dzieci ciągłym nadzorem medycznym, który stwarzał im lepsze możliwości normalnego rozwoju. Podczas dwóch miesięcy, które dzieci miały spędzić w Hiszpanii, unikały one ryzyka odwodnienia i niedożywienia, a jednocześnie poddawano je badaniom wzroku (często uszkodzonego przez bezlitosne słońce Sahary), słuchu, krwi czy moczu. W warunkach panujących w obozach saharyjskich nie istniała taka możliwość. I właśnie w wyniku jednego z takich badań rozległ się dzwonek alarmowy. Oprócz dolegliwości, na które cierpiała większość przyjezdnych – takich jak ostra anemia, chroniczna biegunka, infekcje skóry i pewne nieprawidłowości w składzie moczu – u Lai wykryto początki astmy oraz zaburzenia sercowe, niezbyt poważne przy hiszpańskim trybie życia, ale niepokojące w przypadku mieszkania na pustyni, gdzie nie ma dostępu do odpowiednich środków medycznych, badań kontrolnych i profilaktyki. Mówiono wręcz o ryzyku przedwczesnej śmierci, o ile nie zostanie podjęte odpowiednie leczenie.

– Sądzę, że byłoby wskazane, żeby skontaktowali się państwo z organizacją pozarządową zajmującą się tym programem – zasugerował lekarz wakacyjnym rodzicom Lai. – Dziewczynka powinna zostać w Hiszpanii do czasu, aż jej stan ulegnie poprawie i choroba będzie pod kontrolą. Jeśli tak się nie stanie...

Przybrana rodzina Lai podjęła więc odpowiednie kroki, żeby odroczyć powrót dziecka do obozów w Tindufie do momentu, kiedy pozwoli na to jej stan zdrowia. Szybko jednak pojawiły się nowe problemy. Letycja i Sandro – którzy gotowi byli pokryć wszystkie koszty leczenia oraz utrzymania małej – spodziewali się, że saharyjska rodzina dziewczynki przyjmie ich propozycję z wdzięcznością. Jednakże, ku ich wielkiemu zaskoczeniu, pomysł spotkał się w obo-

zie w Dakhli z pogardą i niezrozumieniem. Stowarzyszenie Przyjaciół Narodu Saharyjskiego zamierzało mediuować między obiema rodzinami, ale problem pozostawał na razie w stanie swoistego zawieszenia, jakby nikomu nie zależało na jego rozwiązaniu i wszyscy woleli poczekać na to, co przyniesie czas. Wtedy być może decyzja nie będzie już miała znaczenia.

W połowie sierpnia, kiedy zbliżała się data powrotu do obozu w Tindufie, Laia zaczęła się denerwować. Była rozumnym dzieckiem: wiedziała, że brak wiadomości zapowiada koniec snu o pozostaniu w Hiszpanii, rozpoczęciu nauki w szkole i dalszym życiu w domu, w którym wystarczyło jedynie poruszyć palcem, żeby mieć dostęp do wody i cieszyć się światłem..., w którym każdego dnia można było doświadczać tego miłego uczucia, kiedy siedzi się na kanapie między Letycją i Sandrem, oglądając telewizję. Wszystko to zdawało się teraz jedynie mirażem, coraz bardziej przesłoniętym przez jedyną realną rzeczywistość – życie pośród wydm i burz piaskowych na pustyni. Laia nie mogła znieść myśli o powrocie. Nie chciała wracać. Im bardziej rozum przekonywał o konieczności wyjazdu, tym szybciej i z tym większą furią biło jej serce. Pulsowało w niej tak gwałtownie, że Laia dociskała mocno ręce do piersi: bała się, że serce w końcu wyrwie się z uwięzi i wyskoczy z jej ciała na zewnątrz.

– Uspokój się, kochanie – próbowała ją pocieszać Letycja.
– Wszystko się ułoży. Zobaczysz, że będziesz mogła u nas zostać do czasu, aż się wyleczysz.

Przybrani rodzice nie znali jednak prawdziwych przyczyn strachu Lai przed powrotem. Wprawdzie dziwiło ich trochę, że miała w ogóle nie pytać o swoich bliskich, podobnie zresztą jak zdumiał ich fakt, iż rodzice dziewczynki nie przylecieli do niej zaraz po tym, jak zakomunikowano im o chorobie córki. Letycja i Sandro byli jednak tak skupieni na kwestii zdrowia

dziecka, że nie zastanawiali się długo nad takimi kwestiami: wiedzieli, że rodziny saharyjskie są zazwyczaj wielodzietne i nie ma w nich miejsca na nadopiekuńczość, tak charakterystyczną dla rodzin europejskich. Tłumaczyli postępowanie rodziców Lai głębokimi różnicami kulturowymi, a zachowanie jej samej – niepokojem o zdrowie i chęcią przedłużenia wakacji. Zadowolony się takimi wyjaśnieniami, odłożyli na bok wszelkie wątpliwości, by móc skoncentrować się na rzeczy najważniejszej: na chorym sercu dwunastolatki. Nie wiedzieli, że jest więcej problemów, o których dziewczynka nie chce mówić ze względu na strach i wstyd, bojąc się jednocześnie konsekwencji kłamstwa, którego nikt i tak by nie zrozumiał, a którego ona sama była ofiarą.

Czy miała im opowiadać o brudnej wodzie lejącej się na głowę, o długich i cienkich rzemieniach, o niekończących się marszach, o piasku w ustach?

Pierwszej wrześniowej nocy, podczas gdy deszcz ostatniej letniej burzy smagał szyby jej pokoju, Laia po raz pierwszy od przyjazdu wybuchnęła żalosnym płaczem. Kochała deszcz. Oddałaby wszystko, żeby wstać z łóżka i otworzyć okno albo poprosić Sandra, żeby pozwolił jej wyjść do ogrodu, gdzie spadające z chmur chłodne krople moczyłyby jej skórę. Zgodnie z wieczorną prognozą pogody ta woda – „zawierająca zawiesinę pyłu, który z pewnością zabarwi na czerwono samochody, ławki i płoty w tej części kraju” – pochodziła znad Sahary. Była jak wspomnienie przeszłości siłą wciskającej się w terażniejszość Lai, jak głośnie wezwanie, przypomnienie. Niemal jak groźba. Wolała więc pozostać schowana między prześcieradłami. Musiały minąć długie godziny, nim w końcu sen przyniósł ukojenie.

Następnego ranka Laia wyszła ze swego pokoju zdecydowana uciec się do błagań, jeśli byłoby to konieczne. Na

szczęście nie musiała tego robić: na powitanie usłyszała od Sandra najpiękniejsze słowa, jakie mogła sobie wyobrazić.

– Roberto mówi, że zostajesz z nami. Sędzia odroczył twój powrót do obozu – poinformował ją, pokazując dokument, dostarczony kilka minut wcześniej przez wysokiego, atletycznie zbudowanego mężczyznę ubranego w szary, elegancki garnitur. Człowiek ten uśmiechał się teraz do niej, trzymając w dłoniach niebieską teczkę z białym stemplem, na którym można było przeczytać jego imię i nazwisko oraz słowa: „Kancelaria adwokacka”.

Fakt ten ukryto wcześniej przed Laią, ale irracjonalne zachowanie jej saharyjskiej rodziny skłoniło Letycję i Sandra do odwołania się do wymiaru sprawiedliwości. I teraz ich prośbę wsparła oficjalnie decyzja sędziego. W wyroku wyjaśniono to w takich oto słowach: dziewczynka pozostanie pod opieką swych hiszpańskich gospodarzy „do czasu przeprowadzenia wszystkich niezbędnych badań kontrolnych, zastosowania odpowiedniego leczenia i otrzymania zaświadczenia lekarskiego, stwierdzającego, że możliwy jest powrót nieletniej do kraju ojczystego i zapewnienie jej tam właściwego nadzoru medycznego. Po wyleczeniu nieletniej nadzór nad nią sprawować będzie Zarząd Generalny do spraw Rodzinnych i Społecznych, który zorganizuje powrót do jej rodzinnego kraju”.

Sandro czytał te słowa na głos, a uszczęśliwiona Laia uśmiechała się promiennie.

Nadal pozostawała jedyną powiernicą własnej tajemnicy. Mając dwanaście lat, wiedziała już, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby sekret nie został odkryty.

Nadeszły lata spokoju, w czasie których Laia ani na chwilę nie oderwała stóp od hiszpańskiej ziemi. Ziemi, z wnętrza której wykiełkowało odrodzenie dziewczynki i jej nowe życie. Z tego małego, wystraszonego i wycofanego dziecka

wyrastała dzień po dniu młoda dziewczyna, tak bardzo różniąca się od siebie samej sprzed lat zarówno pod względem wyglądu, jak i osobowości. Stawała się powoli energiczną, radosną, otwartą, zdolną, inteligentną i piękną kobietą. Natura obdarzyła ją egzotyczną urodą ze zdecydowanymi rysami, wydatnymi wargami, ciemnymi, kędzierzawymi włosami i oczami o kształcie migdałów, które wyglądały jak pociągnięte arabskim kohlem, co harmonizowało z jej skórą przypominającą kolor skóry Mulatki. Z cerą kontrastowała śnieżna biel zębów, w tym dwóch przednich, które dzięki metalowemu aparatowi noszonemu kilka lat w końcu wyglądały zdrowo. Zmieniało się także jej otoczenie: na półkach regału książkowego w pokoju Lai pojawiały się coraz to nowe tytuły. Teraz spośród wszystkich tomów najbardziej rzucały się w oczy *Pamiętniki Hadriana*⁴ Marguerite Yourcenar, prezent od Sandra; z kolei różowe prześcieradła ustąpiły miejsca kompletom pościelowym utrzymanym w zielonkawej tonacji. Rozmowy z Letycją także przestały już koncentrować się wokół spraw związanych z dbaniem o zdrowie i z czasem zaczęły dotyczyć codziennych tematów, takich jak szkoła, przyjaciele, przejażdżki rowerowe z Sandrem i Brownym – psem rasy beagle, którego Laia dostała w prezencie za wyjątkowe sukcesy w nauce. Rozmawiały także o tym, że Laia wcale nie odczuwa pokusy palenia papierosów, mimo że niemal wszyscy jej znajomi z wolna popadali w ten nałóg.

Tylko dwie rzeczy nie zmieniły się przez cały ten czas: przyjemność, jaką odczuwała, stojąc w deszczu z otwartymi ramionami i zwróconą ku niebu twarzą, wołającą o jak największą szczodrość chmur, oraz pewność, że nie chce już nigdy znaleźć się w obozie w Dakhli. Za każdym razem, kiedy zaczynała się rozmowa poruszająca ten problem, Laia wyco-

⁴ Powieść wydana w 1951 roku.

fywała się, zasłaniając się koniecznością nauki i swoimi dolegliwościami kardiologicznymi – chronicznymi, choć przecież kontrolowanymi. Nie mogła znieść jakichkolwiek słów na temat powrotu do Afryki. Przy wielu okazjach Sandro i Letycja namawiali ją, by pojechała z krótką wizytą do obozów w Tindufie. Od lat nie widziała przecież swoich rodziców, a kontakt z rodziną – mówiąc delikatnie – nie był zbyt regularny. Proponowali jej nawet, że pojadą tam razem z nią.

– Jeśli obawiasz się, że nie pozwolą ci wrócić do Hiszpanii, możesz się uspokoić – nalegała Letycja. – Pojedziemy z tobą. Nie zostawimy cię tam. Jestem pewna, że twoi rodzice są z ciebie dumni, z tego, jak sobie radzisz w szkole. Na pewno chcą dla ciebie jak najlepiej.

– Czy ja wam może tu przeszkadzam? – pytała dziewczyna, wiedząc, że to ich zaboli. – Macie mnie już dość? Chcecie, żebym sobie poszła? Czy tak? Jeśli tak, to...

– Nie mów głupstw, kochanie... – Letycja szukała wzrokiem wsparcia męża, ale mina Sandra odzwierciedlała tylko jego desperację. – Chcemy, żebyś tu została. Wiesz przecież, że cię kochamy. Zastanawiamy się tylko, co byłoby najlepsze dla ciebie i dla twojej rodziny. Przestań szukać upiorów tam, gdzie ich nie ma.

To jednak czasem się zdarzało: w bezpiecznym azylu w Huesca Laię dopadały nagle koszmarnie wspomnienia z czasów, kiedy była dzieckiem: o tym, jak została przywiązana długim i cienkim rzemieniem do przedniego zderzaka białej furgonetki, wysmarowana zaschlým błotem – ukarana i oczekująca przebaczenia, które przez długie godziny nie nadchodziło. Nad ranem widać było tylko cienie i ciemności, a wyobraźnia przekształcała dziwne odgłosy w skradające się monstra. Była dzieckiem, nie wiedziała jeszcze, jak zapanować nad lękiem. Co było normalne, a co nie, w krainie piasku?

– Moja rodzina to wy. Nie wiecie o mnie tylu rzeczy...
– odpowiadała zdenerwowana, myśląc jednocześnie, jak bardzo Letycja się myli, kiedy mówi o upiorach. Jej upiory nadal żyły.

Wspomnienia nachodziły ją znienacka. Były tak realne, jakby nigdy nie wyjeżdżała z Dakhli, i koncentrowały się na różnych osobach. Na twarzy Lai pojawiał się wtedy jakiś dziwny, nieznany upór. W domu Letycji i Sandra tylko w wyjątkowych przypadkach dyskusja dobiegała końca, nim się jeszcze zaczęła. Jednak ilekroć rozmowa zbliżała się do tych tematów, hiszpańscy rodzice Lai (tak dziewczyna sama ich nazywała), milkli i spoglądali na siebie, wyobrażając sobie dziwne historie. Wyczuwali, że jest coś, czego ich saharyjskie dziecko nie opowiedziało i nosi tę tajemnicę ukrytą w głębi duszy od pierwszego dnia, kiedy zjawiło się w ich domu. Ale szanowali ten wybór i wybierali milczenie. Czas opowie to, co jest do opowiedzenia. I Laia także.

I tak oto Sahara Zachodnia stopniowo odchodziła w mglistą przeszłość. Do czasu, kiedy przypadek znów uczynił ją częścią życia Lai.

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA

Pewnego dnia zasadzę róże

- 11 -

CZĘŚĆ DRUGA

Hartani

- 213 -

CZĘŚĆ TRZECIA

Latający dywan

- 375 -

Epilog

- 484 -